W ostatnich tygodniach informowani byliśmy przez różne źródła o dalece rozbieżnych prognozach na temat wielkości zasobów gazu łupkowego w Polsce. Na fali niezwykle optymistycznych prognoz amerykańskiego Urzędu ds. Informacji o Energii (EIA) sprzed dwóch lat nad Wisłą rozpętał się wielki entuzjazm i zaczęto śnić o potędze zbudowanej na łupkowym boomie. Rzeczywistość szybko zaczęła studzić te mocarstwowe plany, a pojawiające się w dalszej kolejności prognozy co do wielkości zasobów bardzo się między sobą różniły.

Według najnowszych informacji podawanych przez EIA zasoby gazu z łupków wynoszą w Polsce ok. 4,2 bln metrów sześciennych, czyli o 20 procent mniej niż według poprzedniej prognozy tej instytucji. To jednak i tak zdecydowanie więcej niż szacował w 2012 roku Państwowy Instytut Geologiczny (PIG), który wielkość zasobów polskiego gazu łupkowego określił na zawierającą się w przedziale od 346 mld do 768 mld metrów sześciennych. O przyczyny tak dużych rozbieżności i o perspektywy wydobycia gazu z niekonwencjonalnych źródeł zapytaliśmy eksperta do spraw energetyki Instytutu Sobieskiego – Tomasza Chmala.

Plac Wolności: Dlaczego rozbieżności pomiędzy szacunkami wielkości polskiego zasobu gazu łupkowego są tak duże? Wartości podawane przez poszczególne instytucje znacznie się różnią, ale także w wypadku prognozy amerykańskiego Urzędu ds. Informacji o Energii najnowsze dane wskazują, że zasoby są o 20 procent niższe niż to przedstawiano dwa lata temu. Jak to więc jest? Mamy ten gaz czy nie?

Tomasz Chmal: Rozbieżności wynikają z tego, że nikt tak naprawdę nie wie, ile tego gazu jest. Mnie zmniejszenie prognoz przez Amerykanów cieszy, bo to, że jest go według nich akurat o 20 procent mniej oznacza, że i tak jest go bardzo wiele i wystarczyłoby go nam na kilkaset lat. Nie przywiązywałbym jednak aż tak dużej wagi do prognoz – czy to amerykańskich, czy polskich, gdyż jedynie odwierty przeprowadzone specyficznie pod kątem poszukiwań gazu ze źródeł niekonwencjonalnych mogą być miarodajne. Na dzień dzisiejszy takich odwiertów jest jedynie ponad 40, a to znaczy, że jest ich zdecydowanie za mało, aby realnie ocenić wielkość zasobów. Wszystkie dotychczasowe prognozy są zatem obarczone bardzo dużym ryzykiem błędu.

PW: Uprzedził Pan nieco nasze kolejne pytanie, ponieważ dowiedzieliśmy się, że w Polsce przeprowadzono tych odwiertów 44, podczas gdy Amerykanie twierdzą, że potrzeba ich przynajmniej 100, aby określić wielkość naszych złóż. Dlaczego więc jest tych wierceń tak mało? Który

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

czynnik najbardziej zniechęca – w kontekście wycofywania się z naszego rynku kolejnych północnoamerykańskich firm – do prowadzenia poszukiwań: skomplikowane prawo, zapowiedziane wysokie podatki od zysku ze sprzedaży gazu czy może lobbing ekologiczny wspierany również przez konkurencję, m.in. rosyjski Gazprom?

[mc4wp_form id=”84″]

T.C.: Myślę, że jest szereg elementów, które składają się na takie, a nie inne decyzje firm z Ameryki Północnej. Mam wrażenie, że głównym powodem jest geologia, ale z tym aspektem jest tak, że wymaga czasu i spokoju. W takim duchu proces przygotowawczy do wydobycia odbywał się w Stanach Zjednoczonych i również tam nie od razu potwierdzono wielkie zasoby gazu niekonwencjonalnego. Poszukiwania złóż tego surowca to procedura bardzo skomplikowana, bardzo kosztowna i niezwykle czasochłonna. Wymaga przede wszystkim cierpliwości, a nie emocji. W Polsce zaś rozpętała się wielka burza, która rozgrzała do czerwoności zwłaszcza polityków, którzy już zaczęli tworzyć fundusze pokoleniowe z pieniędzy, których jeszcze nie zarobili. Emocje były bardzo złym doradcą i to one nakręciły polityków zarówno opozycji, jak i koalicji rządzącej, aby tworzyć regulacje powodujące zwiększenie przychodów państwa, podczas gdy nic tak naprawdę nie było jeszcze wiadome. Nic nie wiadomo zresztą do teraz, a prace ustawodawcze wciąż trwają. Są to jednak prace, które wcale sprawy nie ułatwiają, nie czynią całego procesu łatwiejszym, lecz jeszcze bardziej go komplikują i utrudniają. W sytuacji, kiedy geologia jest trudna, należałoby od rządu oczekiwać raczej działań zachęcających inwestorów, a nie wypychających ich z kraju. Niestety, na całość składają się wszystkie elementy, czyli trudna sytuacja geologiczna, która jednak wraz z nakładami pieniężnymi i z czasem może się zmienić, a także pazerny, jak na ten etap poszukiwań, rząd oraz organizacje ekologiczne, którym umożliwiono wywoływanie protestów społecznych, gdyż władze nie podjęły odpowiednich działań uczytelniających cały proces. Sądzę, że wszyscy się pogubili – od najniższych szczebli, czyli wójtów, burmistrzów, aż po władze na poziomie centralnym i mamy tego efekty.

PW: W mediach pojawiły się doniesienia, że być może niektóre działania rządu, zwłaszcza Ministerstwa Środowiska, które nawet stawało niekiedy w opozycji do innych resortów, miałyby celowo wypchnąć inwestorów zagranicznych, aby większa liczba koncesji poszukiwawczych i wydobywczych pozostała w rękach polskich firm. Pytając zupełnie hipotetycznie, gdyby faktycznie tak było, czy ta sytuacja mogłaby

rzeczywiście być dla nas korzystna? Czy przy poziomie technologicznym naszych przedsiębiorstw stawianie sobie takiego celu mogłoby być uzasadnione?

T.C.: Nie wiem, czy taka była intencja, ale zakładam, że raczej nie. Proces poszukiwania gazu jest zbyt ryzykowny i kapitałochłonny, aby powierzać go jedynie polskim firmom. Lepiej, aby był on realizowany przez wielu partnerów z różnych obszarów i był oparty na różnych technologiach i różnych pomysłach. To nie jest matematyka. To nie jest też fabryka napojów, gdzie po dodaniu jednego składnika do drugiego otrzymuje się produkt końcowy. To jest trochę hazard – nie można założyć, że jeżeli wywierci się dziurę tu, to tam wyleci gaz. Polskie firmy nie są w stanie same unieść procesu poszukiwania gazu, a jeśli nawet, to realizować go będą przez kolejne 125 lat. W sytuacji, kiedy było zainteresowanie świata Polską – co nie zdarza się tak często – należało wykorzystać to w sposób optymalny i zrealizować setki odwiertów, z których każdy kosztuje kilkanaście milionów dolarów. Dla wielkich amerykańskich firm straty liczone nawet w setkach milionów dolarów nie są poważną trudnością, a dla polskich przedsiębiorstw są zasadniczym problemem.

PW: Nawiązując do horyzontu czasowego, który dla samodzielnie działających polskich firm miałby być tak odległy – czy nie jest może tak, że z wydobyciem wcale nie powinniśmy się spieszyć? Jesteśmy przecież zobowiązani umową z Gazpromem do zakupu konwencjonalnego rosyjskiego gazu. Z drugiej strony kończona jest budowa terminalu gazowego w Świnoujściu. Mamy już podpisaną umowę o sprowadzanie tą drogą surowca z Kataru, mówi się też o możliwym imporcie gazu z amerykańskich łupków. Czy wobec tego jest sens, aby uruchamiać u nas wydobycie „na wariackich papierach”?

T.C.: Nie uważam, aby odbywało się to na „wariackich papierach”. Uważam przeciwnie, że jeśli jest okazja i zainteresowanie ze strony wielu firm, to należałoby to wykorzystać. Moim zdaniem tracimy wyjątkową okazję do zainteresowania Polską potencjalnych inwestorów i dokonania wielu odwiertów na koszt zagranicznych przedsiębiorstw. Oczywiście, można przyjąć założenie, że „co się odwlecze, to nie uciecze”, lecz moim zdaniem tego wydobycia – wbrew hurraoptymistycznym zapowiedziom – i tak do 2020 roku nie będzie. W związku z tym łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której obecnie obowiązujące umowy, jak choćby na sprowadzanie gazu jamalskiego, tracą moc, a eksploatacja złóż niekonwencjonalnych w Polsce

nadal nie rusza. Uważam, że należało szybko zrobić dużo odwiertów, aby albo ten gaz potwierdzić, albo dać sobie z nim spokój, co było możliwe do zrealizowania. Teraz będzie się to ciągnęło przez lata i nie wiadomo, z jakim skutkiem.

PW: Prosząc już o słowo podsumowania: gdyby teraz podjęto jakieś inicjatywy polityczne, które mogłyby ułatwić poszukiwania, czy istnieje szansa, byśmy przyciągnęli inwestorów, lub może aby wrócili ci, którzy Polskę opuścili, żeby cały proces ruszył z miejsca?

T.C.: Na razie bardzo wielu inwestorów nadal w Polsce jest i czeka. Nie widzę jednak póki co żadnych regulacji, które mogłyby inwestycje ułatwić. Wprost przeciwnie, widzę jedynie takie, które to utrudniają. A nawet gdyby ułatwiające proces regulacje powstały, to raczej bym powątpiewał w możliwość odkręcenia obecnej sytuacji. To nie odbywa się z dnia na dzień, lecz w perspektywie przynajmniej roku czy dwóch lat. Decyzji nie podejmuje się po to, aby za chwilę je zmienić.
Nie spodziewałbym się zatem spektakularnego sukcesu, polegającego na fali odwrotnej do tego, co zaobserwowaliśmy do tej pory, aczkolwiek mam nadzieję, że inwestorzy zostaną w naszym kraju i prace będą toczyły się dalej.

Źródło: Plac Wolności. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].